

Korzenie wojownika

Rukeli urodził się rankiem 27 grudnia 1907 roku jako syn Wilhelma i Friederike Trollmannów. Urodził się w mieszkaniu właściciela miejscowej gospody. Wilhelm, analfabeta, podpisał akt urodzenia trzema krzyżykami.

Dorastał w biedzie w podejrzonej dzielnicy miasta Hanower jako jeden z ósemki rodzeństwa. Friederike czyli *Daju* (mama w dialekcie Sinti) opiekowała się domem. Ojciec Rukeliiego, Wilhelm przez rodzinę i przyjaciół nazywany był Schniplo ze względu na jego umiejętności obróbki drewna. Weteran Wielkiej Wojny, zarabiał, gdzie i jak mógł. Przez pewien czas robił parasolki czy pracował dla "policji ds. ochrony wody". Kiedy komuś zepsuł się mebel, Schniplo go naprawiał. Był bardzo zaradny i nic się nie marnowało.

Schniplo i Friederike pobrali się w 1901 roku w Hambergen i wędrowali w okolicach Hanoweru przez kilka lat, zanim się osiedlili. Trollmannowie mieszkali w północnych Niemczech od stuleci i wielu członków rodziny osiedlało się w jednym miejscu na długi okres. W rodzinie byli lalkarze i profesjonalni muzycy, ostrzyciele noży i wikliniarze. Żaden z tych zawodów nie był nietypowy dla Sinti czy Romów.

Daju paliła, kiedy mogła dostać tytoń, choć nigdy na ulicy. Papierosy stały się popularne dopiero pod koniec Wielkiej Wojny i

nie były jeszcze sprzedawane w Niemczech na paczki. Rzadko widziało się kobietę palącą publicznie (i stało się nielegalne po dojściu nazistów do władzy). Na Daju i tak wystarczająco często patrzono – była Cyganką, ze złotymi kolczykami i długimi czarnymi włosami. Unikała przyciągania uwagi przez nieodpowiednie zachowanie. Cała rodzina zresztą pilnowała się, żeby nie mówić w dialekcie Sinti publicznie. Starali się nie wyróżniać.

Okoliczne ulice były miejscem pracy prostytutek i ciągle przechadzali się nimi mężczyźni. Czasami córki Trollmanów słyszały niewybredne komentarze. Rukeli z rodzeństwem często bawili się z dziećmi Weissów, którzy też byli Sintami, mieli ciemną skórę i mieszkali w pobliżu. Chodzili razem pływać w pobliskiej rzece, co zawsze martwiło Daju. Nie było żadnego powodu do obaw. Rukeli był dobrym pływakiem, od początku miał zadatki na dobrego sportowca.

Kiedy Rukeli pierwszy raz poszedł do szkoły, dostał klapsa za to, że nie odpowiedział, kiedy wyczytano jego imię. A on po prostu nie zdawał sobie sprawy, że zapisano go do szkoły, używając imienia Johann. Nikt nigdy nie zwracał się do niego wcześniej jego niemieckim imieniem. Włosy białych dzieci były krótkie. On zaś miał dzikie, czarne loki i dziury w butach. Jakkolwiek Rukeli i jego rodzeństwo pasowali czy nie pasowali do szkoły, on i jego bracia nauczyli się czytać – głównie ucząc jeden drugiego – a siostry nie.

Rukeli nie był wychowany na gwiazdę, która grzeje się w blasku sławy. Wychowano go jako członka dużej grupy, który zawsze się dzieli – radością i zasobami z siódmką rodzeństwa. Najstarszy był

Carlo. Jak się to wypowie z niemieckim akcentem, to brzmi to jak "kalo", co znaczy czarny. Był najciemniejszy z dzieci i był odpowiedzialny za młodsze rodzeństwo. Wiosną i jesienią, kiedy rolnicy potrzebowali dodatkowej pomocy, cała rodzina wyruszała wozem, który dzielili z krewnymi i szukała pracy dorywczej. Dzieci chodziły do szkoły tam, gdzie rodzina znalazła pracę. Rukeli, jego brat Mauso – trzy lata młodszy i brat Benni, całe siedem lat młodszy od Rukeliego, byli bardzo chudzi i ich się pokazywało. Współczucie owocowało czasami darmowymi posiłkami. Kiedy nie było pracy ani żadnego wsparcia z zewnątrz, Schniplo czasami kradł królika lub kurczaka. Wędrowni Romowie i Sinti zostawiali sobie znaki (*patrin* po romsku) na drodze, zaginając liście i gałęzie, aby informować się czy mieszkańcy pobliskiej osady są źle lub dobrze nastawieni do wędrowców. Nawet dziś, nawet w odległej Ameryce Północnej, są Cyganie, którzy uczą swoje dzieci, jak czytać *patrin*. Dziś wciąż niektórzy Sinti i Romowie używają tych ulotnych i tylko dla siebie zrozumiałych znaków.

Gdy Rukeli miał siedem lat, mieszkał z rodziną Haus Tiefenhal numer 5 – miejscu z toaletami na zewnątrz i bez bieżącej wody. Dziewięć rodzin dzieliło trzy wychodki. Nie dlatego, że byli biedni – budynki z tego okresu w niemieckich miastach zwyczajowo tak były budowane. Kiedy dziecko chciało skorzystać z toalety, brało kawałek starej gazety ze schodów razem z kluczem, który na nich wisiał i szło na zewnątrz. Za toaletę służyła deska z dziurą na środku.

Rukeli dzielił łóżko z Carlo, pluskwami i myszami. Miasto planowało wyburzyć budynek, w którym mieszkali i stworzyć tam osiedle dla zamożniejszych rodzin. Trollmanowie i inni lokatorzy

nieustannie żyli ze świadomością, że w każdej chwili mogą być zmuszeni, żeby znaleźć nowe lokum.

Ale w tamtym momencie, wtedy, to był dom. Kobiety prały ubrania w garnku z gorącą wodą w kuchni. Kiedy członkowie rodziny wspominali później ten dom, nie pamiętali, by kiedykolwiek mieli czy potrzebowali klucza. Ktoś zawsze był w domu. Rodzina wydzierżawiła pobliski ogród, żeby uprawiać fasolę. Przez większość czasu jedli gulasz z fasoli, ziemniaków i jakiegokolwiek tłuszczu, jaki mogli znaleźć. Bez ogrodu, jedzenia by nie wystarczyło. Nawet jednak z tym, co uprawiali, było niewiele. Wszystko razem gotowano w jednym wielkim żelaznym rondlu. Rukeli nie był jeszcze wtedy na tyle silny, żeby go podnieść. Często jedni czerwoną kiszoną kapustę, zabarwioną pomidorami czy czerwoną papryką. Papryka była najważniejsza. Sinti lubili bardziej pikantne jedzenie niż inni Niemcy.

Szkoła, do której chodził Rukeli, była szkołą tylko dla chłopców, w której nauczyciele stosowali kary cielesne. Rukeli był bardzo szybki i kiedy widział, że nauczyciel podnosi rękę, żeby go uderzyć, robił unik. To tylko rozdrażniało nauczyciela i pogarszało sytuację. Nauczyciel nie mógł znieść, że cała klasa się śmieje, jak mały cygański chłopak unika kary.

Kiedy Rukeli nie był w szkole, łapał jeże, które sprzedawał. Dla Sinti i Romów pieczony jeż jest przysmakiem. Najgrubsze są jesienią, kiedy tyją przed zimową hibernacją. Można je usunąć z kolczastego pancerza robiąc dziurę trzcina lub igłą w skórze, a później dmuchając albo przez trzcinę czy inny rodzaj słomki napompować je tak, żeby skóra z kolcami oddzieliła się od ciała.

Sinti i Romowie pieką jeże nad ogniskiem albo duszą w sosie. Manusze tradycyjnie gotują je w glinianych słojach, najlepiej z tymiankiem i czosnkiem, zanim jeszcze usuną skórę i kolce. Niemcy nie mają w zwyczaju jedzenia jeży, ale czasy były trudne i ludzie z dzielnicy Rukeliego jedli takie mięso, na jakie mogli sobie pozwolić.

Nocą rodzina zbierała się w ich wąskim mieszkaniu. Rukeli patrzył przez okno na gazową latarnię na rogu. Latarnie gazowe na dole miały otwór. Wczesnie rano przychodził człowiek z kijem i gasił płomień.

Rukeli miał osiem lat, kiedy po raz pierwszy odwiedził salę bokserską. Jego przyjaciel zabrał go, żeby pokazać Rukeliemu, gdzie trenował od kilku tygodni. Boksowanie było nielegalne, częściowo dlatego, że niektórzy patrzyli na boks jak na importowany, obcy sport, najczęściej sądzono, że z Anglii. A Anglia, tak niewiele lat po Wielkiej Wojnie, nie była przyjacielem. Ta garstka osób, która w Niemczech uprawiała boks, zazwyczaj pochodziła z grup, które dużo podróżowały: marynarzy, handlarzy, żołnierzy, którzy wciągnęli się w ten sport, gdy byli jeńcami wojennymi. Dla takiego chłopca jak Rukeli, boks był czymś prestiżowym.

Choć nielegalny i kojarzony z rzezimieszkami, boks był zakazanym owocem, który pozwalał pokazać, kto jest najsilniejszy. Carlo sądził, że to zły pomysł, żeby ktoś tłukł jego młodszego brata, ale ich ojciec nie widział nic złego w uczeniu się, jak się obronić.

Rukeli zaczął uczęszczać do sali gimnastycznej na ulicy

Schaufelder, gdzie albo chodził na piechotę kilka kilometrów albo wskakiwał do tramwaju, jeśli pogoda była zła. Tramwaje były wtedy kontrowersyjną nowinką techniczną. Elektryczne tramwaje dopiero co zaczęły zastępować konną komunikację masową w Hanowerze. Nie wszyscy uważali to za postęp nie wszyscy czuli się bezpiecznie z tymi nowymi środkami transportu. Kiedy tramwaj powoli przemierzał miasto, ludzie wyskakiwali z niego i wskakiwali na pokład w każdym punkcie trasy, co oznaczało, że młodzi ludzie ukrywali się tam tak samo często, jak płacili za przejazd. Zawsze można było wyskoczyć zaraz po tym, jak zauważyło się konduktora. Rukeli też tak podróżował.

Kiedy pojawił się w centrum sportowym na ulicu Schaufelder po raz pierwszy, aby rozpocząć trening, starsi uczniowie unikali go. Wydawał się za mały, zbyt kruchy. Odesłali go do domu, ale wrócił za kilka dni. Nie miał ani tenisówek ani odpowiednich ubrań do ćwiczeń, ale wrócił. Zmiękli i oprowadzili go po sali gimnastycznej.

Sala nie różniła się wiele od dzisiejszych klubów bokserskich. Ale dla Rukeli, który chłonał to z szeroko otwartymi oczami, wszystko było nowe. Zapach potu, szatni i prysznic. Rukeli, który mył się w domu w miednicy, nigdy wcześniej nie widział prysznic. Inni chłopcy pokazali mu, jak go używać.

W części treningowej, Rukeli znalazł ścianę do wspinaczki i haki, które zwisały z sufitu. Nie było ringu. Montowano go, gdy był potrzebny.

Uczniom rozdawano rękawice. Dzieci nie musiały kupować żadnego sprzętu. Jeśli byłoby inaczej, pewnie nikt nie przyszedłby

kolejny raz. Ochraniacze na zęby nie były wtedy standardem w boksie. Dopiero zaczęto sprzedawać gumowe ochraniacze.

Bokserzy zgromadzili się też wtedy, gdy Rukeli się zapisał. Nadszedł czas sprawdzenia nowej krwi, żółtodzioba. Rukeli dostawał w twarz póki jego nos nie spuchł i nie zaczął krwawić. To był pierwszy krok do akceptacji. Najpierw musisz się zakrwawić, a dopiero wtedy zdecydujesz, czy chcesz zostać.

Trenował miesiącami, zanim dostał swoją szansę w ringu. Kiedy to wreszcie nastąpiło, nie dostał łatwego przeciwnika. Musiał zmierzyć się z chłopcem, który był 1,5 roku starszy i dużo większy. Rukeli wspominał później, że był przekonany, że wygrał, ale sędzie przyznał więcej punktów starszemu chłopcu. Trollmann bał się, że przegrana oznacza koniec treningów. Inni chłopcy pokleпали go po plecach i pocieszyli, że każdy musi czasem przegrać. I wziąć z tego lekcję.

Jego przyjaciel, który pierwszy raz przyprowadził go na boks, szybko zrezygnował. Rukeli został. Wciągnął się.

W 1916, zanim skończył dziewięć lat, miał za sobą trzy walki i dotarł do Mistrzostw Okręgu Południowego w kategorii wagi koguciej (53 kilo, 116 funtów). Przez jego t-shirt widać było żebra – ot wychudzony maluch w sporcie dla silnych, dobrze odżywionych chłopców. Przegrał, ale dużo się dzięki temu nauczył. W następnym latach wygrywał ten tytuł cztery razy.

W 1919 zakaz boks, już wcześniej martwy i wyśmiewany w salach gimnastycznych, został zniesiony. W 1920 roku powstało

Stowarzyszenie Boksu Amatorskiego Niemieckiej Rzeszy, a w 1922 roku otwarto *Klub Bokserski Bohaterów Hanoweru*. Niemcy, uważane za agresora w Wielkiej Wojnie, zostały wyłączone z Igrzysk Olimpijskich w 1920 i 1924 roku. Ale Niemcy bardziej niż zwykle potrzebowali rozrywki, a w kraju, gdzie tak wiele było niepewności i gdzie bieda i bezrobocie prowadziły do tylu upokorzeń, wielu zaczęło uprawiać sport, żeby pokazać swoją siłę.

W 1922 roku zamordowano ministra spraw zagranicznych Waltera Rathenau – najwyżej postawionego w hierarchii Żyda w niemieckim rządzie. Było to dwa miesiące po tym, jak podpisał traktat w Rapallo, na potrzeby czego Niemcy i ZSRR odłożyli na bok nierozwiązane spory finansowe i terytorialne z czasów wojny. Rathenau jechał z szoferem swoim kabrioletem ze swojego domu w Berlin-Grünwald do biura MSZ, kiedy Mercedes podjechał do niego. Jeden z pasażerów zastrzelił go z MP 18 – broni półautomatycznej, której używali niemieccy żołnierze w czasie wojny. Minister zmarł natychmiast, ale zamachowcy nie chcieli ryzykować i wrzucili granat do jego samochodu. Kilka dni później ich aresztowano. Jeden z nich, Ernst Werner Techow twierdził później w sądzie, że Rathenau przyznał się do tego, że jest jednym z Mędrców Protokołów Syjony, odnosząc się do fikcyjnej, ale przez wielu uznawanej za faktograficzną książki, bardzo wtedy popularnej w Niemczech (i jednocześnie dystrybuowanej w Stanach przez Henry'ego Forda). Rathenau wkrótce stał się ikoną dla tych, którzy bali się o demokrację w Niemczech. Abstrahując od znaczenia jego śmierci jako symbol antyfaszyzmu, jego zabójstwo dodało jeszcze więcej chaosu i strachu do kruchej systemu, osłabiając reżim.

Życie w Hanowerze i w całym Niemczech z dnia na dzień stawało się coraz trudniejsze. W 1923 roku przedsiębiorstwa upadały, a bezrobocie rosło. Biedni stawali się jeszcze biedniejsi, a inflacja sprawiła, że ludzie zaczęli podważać sens oszczędzania. W listopadzie, Adolf Hitler doprowadził do puczu. Przeszkodził głowie państwa bawarskiego w przemówieniu w monachijskiej piwiarni – wystrzelił w powietrze i z grupą uzbrojonych żołnierzy, którzy mu pomagali, oświadczył: „Narodowa rewolucja właśnie się rozpoczęła!”. Kilku jego zwolenników, jeden gap i 4 oficerów policji zginęło, zanim zaprowadzono porządek. Minęły dwa dni, zanim znaleziono i aresztowano Hitlera.

Dwustu członków partii nazistowskiej demonstrowało w jego obronie na ulicy Georga w Hanowerze. Policja nie interweniowała. Kiedy w końcu trafił do więzienia, tłumy skandowały jego imię.

W 1924 roku, on i jego koledzy stanęli przed sądem w Bawarii, oskarżeni o zdradę stanu. Hitler wykorzystał zainteresowanie mediów, aby oświadczyć jasno, że zamierza obalić Republikę Weimarską. Nie mógł lepiej wybrać miejsca na swoje oświadczenie – politycy bawarscy często wcześniej sprzeciwiali się rządowi w Berlinie. Kiedy powiedział, że on i władze Bawarii mają ten sam cel: „pozbycie się rządu Rzeszy”, nie brzmiał jak szaleniec. Brzmiał jak głos rozsądku, opowiadający się za zmianą w dysfunkcyjnej polityce krajowej. Dostał pięć lat więzienia – minimalny możliwy wyrok za swoją zbrodnię. Wyszedł jeszcze szybciej – przed Bożym Narodzeniem tego samego roku. Hitler powiedział później: „Porażka puczu była chyba największym szczęściem w moim życiu”.

W 1925 roku Rukeli wygrywa swój pierwszy tytuł okręgowy w kategorii wagi średniej.